Nr. 98. Kraków, Wtorek dnia 25 Lipca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W Niemczech: rocznie 40 mr. półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f.
W innych krajach: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr.
Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt.
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi od 1 Lipca b. r. **codziennie** wyjąwszy świąt i niedziel.
Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie:** Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Kraków, dnia 24 Lipca.

„Kraj“ pismo polskie w Petersburgu.

Od pierwszej niedzieli bieżącego miesiąca, licząc wedle greckiego kalendarza, rozpoczęło wychodzić w Petersburgu nowe pismo polskie, pod patronatem znanego zaszczytnie w naszej literaturze i nauce pana Włodzimierza Spasowicza.

Cała publiczność polska przyjęła wiadomość o wychodzeniu polskiego dziennika w Petersburgu, jako niepowszedni objaw. Domyślny zrazu, dla wtajemniczonych tylko, patronat pana Spasowicza, imienia zasłużonego i sympatycznego, o którym od lat kilku dziwne chodzą wieści, jeszcze większe obudzał zajęcie.

Dziennik się ukazał, zasłona spadła.

Bezstronnemu i nieuprzedzonemu zdawać się mogło, że organ polski w Petersburgu jest przedsięwzięciem uzasadnionem potrzebą naturalną i być może wielce pożytecznem. Liczna nader kolonia polska w Petersburgu, złożona po największej części z ludzi wykształconych lub zajmujących urzędowe stanowiska, sama jedna potrzebować może takiego organu, aby zaspakajał jej potrzebę publicystyczną i był dla niej zarazem nieustającym węzłem z krajem, z pulsującem życiem narodowem we wszystkich objawach i wszystkich kołach. Dziennik taki wychodząc w Petersburgu, stolicy państwa, od którego zależy, niestety! los tak znacznej części naszej ojczyzny, mógł się i w kraju samym stać bezpośrednio pożytecznym, przynosząc autentyczne wiadomości i wyjaśnienia o rozporządzeniach i zamiarach władz rządzących, pospieszając z zabraniem głosu w interesie spraw polskich gdy czas jeszcze po temu, podając z naszego polskiego stanowiska uważne i wierne sprawozdanie z odmian zachodzących w ustroju gniotącego nas kolosu — sprawozdanie, które wśród istniejących panujących tam urządzeń raczej wyrozumieć tylko niż wyczytać by można było. Tak dyktował chłopski rozum i realistyczny rozsądek polityczny; więc wszelkie inne względy schodziły na plan drugi, i z pewną sympatyą, chociażby dla imienia domyślnego patrona i protektora, można było oczekiwać pojawienia się organu — w tych nawet częściach ojczyzny, gdzieby on najmniej był pożytecznym.

Tak się nie stało. Tygodnik „Kraj“ staje od razu na stanowisku organu robiącego politykę — i w skromnej formie, jak pod warunkami panującemi wypada i jak wypada mając do czynienia z drażliwem polskiem społeczeństwem, wypowiada: „*dążyć będziemy do zawiązania i utrwalenia wzajemnej wymiany myśli ze wszystkiemi uczciwemi organami prasy rosyjskiej.*“ W dopuszczalnej więc faktami formie, ma to być pomost do polsko-rosyjskiego porozumienia i zapowiada się jako taki. Jestto zarazem jedyna w nim zapowiedź polityczna, a w wyłączności swej, czyż potrzebujemy objaśnienia, jak jednostronna i zgubna?

Dla dziennika polskiego w Petersburgu nie lżejsze lecz trudniejsze być mogą warunki istnienia i słowa, niż dla dzienników rosyjskich. Jeżeli zaś wszystkie jawne organa prasy rosyjskiej są poniekąd wyrazem woli i myśli rządu rosyjskiego, w kwestyach zaś zagranicznych tyle dla nas ważnych, poprostu jego organami półurzędowemi — pytamy czy jest rzeczą roztropną a nawet godziwą, stawać na takiem politycznem stanowisku, które w formie braterskiego zaufania, pod hasłem naszych polskich interesów, roznosić będzie wśród naszej publicystyki, wśród naszej publiczności, wśród świata—polskiem słowem, a bez odpowiedzi z kraju pod zaborem rosyjskim, bo tam cenzura panuje — dążenia i zapatrywania rządu rosyjskiego? Interesa polskie w ogólności. nawet interesa Ponieweża i Mławy, są traktowane w Rosyi, przez wszystkich rosyan, fanatycznie i nie fanatycznie dla nas nieżyczliwych, przez takich nawet, którzy chcą się życzliwymi dla nas okazywać, ze stanowiska sprawy zagranicznej Rosyi i z tego stanowiska roztrząsane i decydowane. Pytamy więc, czy nie jest rzeczą zapamiętałości, aby stawać na podobnym posterunku wśród swoich, z którego na naszą sprawę sypać się będą strzały, aż będzie można powiedzieć spokojnie: „finis Poloniae!“ jak się wyraził zmarły Skobelew.

Lecz poco bawić się w wywody, gdy „Kraj“ dobrowolnie, z pełną świadomością rzeczy zajmuje to stanowisko. W wymownem słowie, sam pan Włodzimierz Spasowicz powiada „*zamiast programu*“: „tu (w Petersburgu) od samego prawie powstania miasta, bo od Piotra W., ważyły się głównie losy Rzeczypospolitej; tu szukała „familia“ punktu oparcia dla swojej patryotycznej polityki, a znalazła ten punkt oparcia Targowica; tu torował sobie drogę Poniatowski; tu znalazł smutny przytułek w pałacu marmurowym, tym samym, w którym cesarz Paweł objawił osobiście uwolnienie więzionemu Kościuszce, Stanisław August; tu w szpalerach taurycktego ogrodu zwierzał się w 1796 r., młody syn *następcy tronu* Pawła, Alexander, młodszemu jeszcze Czartoryskiemu ze swoich sympatyj i planów na korzyść Polaków; tu się aklimatyzowali wchodząc w szeregi arystokracyi rosyjskiej, albo znikając w swojem położeniu urzędowem tacy ludzie jak Wielhorscy, Seweryn Potocki, książe Lubecki, Tęgoborski, Turkułł . . . . . Na wołowej skórze nie spisać wszystkich imion, wywołujących przypomnienie czynu, pracy, czy chwili pewnej, czy lat spędzonych w pewnym zawodzie . . . . . Tu nie zawsze w lot chwytano nowe prądy, myśli i kierunki; tu domyślano się raczej niż odczuwano, co kraj myśli i co mu dolega, ale zdaleka dostrzegano chmurę na horyzoncie, *każdy pieszczotliwy promień słońca*, albo łysk gromu; tu w tem mieście prawie kosmopolitycznem, przed kwestyami o *credo* szły zawsze i uwagę głównie zaprzątały kwestye o *modus vivendi*“. — To są tradycye, które pan Spasowicz ze swoim „Krajem“ chce snuć dalej i nazywa je tak potężnym *genius loci*, na który „nie poradzą żadne exorcyzmy“. Takie tradycye, których szlakiem pan Spasowicz ma nadzieję dostać się aż do Chanan, ziemi mlekiem i miodem płynącej; a jakie to jego Chanan, później dopowiemy.

Myli się pan Spasowicz. Nie zdrowy duch narodu, nie naturalny rozwój nasz społeczny snuły nam te tradycye — tego wampira krew i mózg wysysającego. Snuły nam je psucie się organizmu narodowego, i ciężki upadek moralny. Dlatego pozostaną one mimo szlachetnych obłędów „familii“, mimo, że Mickiewicz „dumał przed Piotra kolosem“ i mimo chwil świetnych samegoż p. Spasowicza, profesora i adwokata, haniebną kartą naszych dziejów, plamą nieprędko i nigdy może zupełnie zetrzeć się nie dającą.

I nie te też tradycye pociągają pana Spasowicza, chociaż się świadczy wierszem Mickiewicza, że „gdybyś wziął martwy kamień, którym igra dziecie i cały wiek go przy sobie nosił, gdyby z tego kamienia gorżka łza nie ciekła, księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła“. Nie, grobowym kamieniem dziecie się nie bawi — i tak żywy człowiek, jakim jest pan Spasowicz, nie mający nic w sobie z Hamletowskiej natury polaków, nie nosi przy sobie grobowego kamienia.

Nie; — jego pociąga inna idea, której się nauczył wśród rosyjskiego społeczeństwa, zrozumiał po swojemu i ukochał gorącem jeszcze sercem polskiem — choć „dziś, przez pryzmę lat rozwiązane, wygląda to nieco inaczej“. Idea ta, *to idea demokratyczna*, z którą ten człowiek program zastępujący, występuje też w końcu na najwspanialszym rumaku. W Rosyi on się jej nauczył, i ukochał po swojemu. Zapomina on, że dla nas idea ta, tak stara prawie jak Polska. Zapomina on, że gdy na świecie pierwsze dopiero brzaski tej

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 24 Lipca.

OPERETKA.

W porze *ogórkowej*, kiedy nawet towarzystwo p. Piaseckiej nas opuściło a rozrywki miejskie ograniczają się do kąpieli wiślanej i koncertów w Ogrodzie Strzeleckim, przybycie trupy lirycznej, z repertuarem przepełnionym utworami: Offenbacha, Lecocqa, Planquetta, Soupégo i Straussa, jest tak *żywotną* kwestyą, że — nie wchodząc w drogę naszemu sprawozdawcy teatralnemu — pragniemy pogawędzić króciótko z czytelnikami „Gazety Krakowskiej“ o *operetce*, jej *powabach* i... *ułomnościach*.

Dziwny to *rodzaj sztuki;* — tak *młody* jeszcze a już tak *stary!*

Urodził się on za „drugiego cesarstwa“ a już w epoce „trzeciej rzeczypospolitej“ dogorywa.

Pomiędzy 1855 a 1882 rokiem pańskim, przyszedł na świat, zabłysnął, rozwinął się i kona na anemię.

„Duchy szybko jadą“ — mówi ballada Bürgera; prędzej jednak przejechała się operetka, rodzaj nowoczesnego upiora. Wszystko co stanowiło jej atrakcyę, jej ponętę... dzięki Bogu... przebrzmiało, przeżyło się niemal zupełnie.

Sceptyczny talent Offenbacha, dał jej życie w malutkim teatrzyku w *Passage Choiseul* w Paryżu, w sali tak zwanych „Bouffes parisiennes“.

Z początku Muza mistrza Jakóba, była prostą wieśniaczką, trochę krzykliwą, gadatliwą, wesołą ale wcale przyzwoitą i skromną. Lubowała się ona w *patois* chłopskiem, w drewnianych sabotach, w ruchach rubasznych i kułakach, któremi obdzielała pięknych *coqs du village*. Od karczemnego wrzasku i jarmarcznej kłótni, od ochoczego *brindisi* — *chanson à boir* mówiąc właściwiej — przeskakiwała chętnie do szczerych i prostych uczuć, śpiewając często na rzewną i miłosną nutę. Ani podobna było domyśleć się, że ta dziewczyna z Alzacyi, ta kumoszka z Bayeux, potrafi się zamienić w chłodną *Metellę* lub lubieżną *Grande Duchesse*.

Ale dnie upływały a z niemi na nocnych, nietoperzych skrzydłach ducha czasu, przylatywały wyobrażenia zrodzone w alkowach półświatka.

Klasy zamożne, pływające po powierzchni morza społecznego, zdenerwowane rozpustą, odurzone utylitaryzmem, zepsute łatwym dorobkiem, roznamiętnione grą w karty i na giełdzie, do szpiku kości wyziębione moralnie, w złocie tylko i użyciu widzące cel bytu ludzi i ludów, żartowały i szydziły ze wszystkiego, co dotąd ludzkość uważała za święte.

Jakby na skinienie tej zgrai, zjawił się i Orfeusz epoki — Offenbach.

Ze sprytem handlarza zrozumiał odrazu, że rozpasany kierunek w bogatych kołach panuje wszechwładnie, opuścił zatem chłopki i służące alzackie, nastroił sielskie skrzypce na ton pragnień chwili, a ponieważ posiadał talent niemały i zręczność niezwykłą, zagrał szatańską sarabandę i zatopił w niej — jak w mule wezbranej rzeki — *publicznie*, w obec mas całych, to co po cichu grzebały ozłocone warstwy towarzyskie chylącego się do upadku ówczesnego świata.

W tem leży cała okropność jego dzieła.

Spopularyzował on cynizm i ohydę i z rzeczy wyjątkowej — niemal prywatnej — uczynił rzecz powszechną, jawną.

Nie na rytmie kankana, nie na mniej lub więcej tłustych dowcipach lub drażliwych sytuacyach, ale na rozmyślnem pogrążeniu w rynsztoku, na ośmieszeniu, wyszydzeniu wszystkiego, co było hasłem ludzi i narodów uczciwych, polega olbrzymia niemoralność operetki.

Cześć dla piękna, dla ideału, honoru, poezyi, rodziny, ojczyzny — wygwizdał Offenbach niezmiernie udatnie — a zmateryalizowane społeczeństwa przyklaskiwały mu frenetycznie. Zdawało się im że ich nikczemność poetyzuje i apoteozuje. Ba! jakże nie... Przecież naprzód uderzył w ideę bóstwa w „Orfeuszu“ potem w bohaterstwo w „Pięknej Helenie“, a przechodząc z kolei obok wszystkich wiekowych, najwspanialszych posągów wiary, miłości i nadziei, wszystkie postrącał, wszystkie pokruszył i cieszył się i śmiał się gardłem całem, patrząc na cudne ich marmurowe szczątki nurzające się w błocie ulicznem.

Ta orgia trwała przez cały ciąg jego życia i ona to była może jednym z główniejszych czynników upadku Francyi.

Nie jeden powie na to: „Cóż on temu winien? Sztuka bywa taką, jakiem jest społeczeństwo w danej chwili.“ Nie — sto razy nie. Społeczeństwo każde nosi w sobie zarody złego i dobrego, więc sztuka jedne lub drugie podnosić może. W pewnych epokach pewne warstwy społeczne psują się i rozkładają. Sztuka ma prawo odkrywać rany, surowym biczem satyry chłostać winnych, stawiać ich pod pręgierzem, karcić a nawet karać — ale usprawiedliwić całe złe tem tylko, że jest, tem że w naturze zwierzęcej człowieka tkwi pierwiastek złego, spopularyzować upadek i przeszczepiać go z zarażonych gałęzi na pień zdrowy, tego sztuka uczciwa i obywatelska, czynić nie może i nie powinna.

Kto postępuje inaczej, jest wrogiem swego kraju, nieprzyjacielem swojej ojczyzny.

Offenbach, więcej niemiec niż francuz był dla Francyi awangardą armii niemieckiej. Szedł z lutnią, zelami i dzwoneczkami w ręku, niósł na ramieniu amforę pełną nikczemnych upojeń. W czarowne złudzenia muzyki przyodziawszy cynizm i materyalizm — uspił, upoił, skarlił charakter narodowy francuzki, kochający się niegdyś w „górnym locie olbrzymich patoków.“ On to zadał cios pierwszy. Na wycieńczonych i rozbrojonych przez niego wpadła siła brutalna i zmogła z łatwością, nielegendowego ale *operetkowego* „Charles Martela.“

Mówią ludzie: „teatr nie jest świątynią dzieci i panienek podlotków, a rodzice powinni poznać sztukę zanim na nią synów i córki zaprowadzą.“ Zgoda, przystajemy i piszemy się na to zdanie. Ale operetka, dla dorosłych właśnie jest szkodliwą. Zdrożność jej nie polega — jakeśmy to już wyżej powiedzieli — na drastyczności, której nie brak w dramacie i komedyi od Szekspira i Moliera aż do naszego Fredry, tylko na cynizmie ośmieszającym i poniżającym idee szlachetne i święte.

Kto wie czy to nie dzięki jej rozstrajającemu wpływowi runęła kolumna Vendôme, pomnik chwały narodowej; czy to nie za jej podmuchem roznieciły się zarzewia palące ratusz paryski i pałac Tuilleries. Nie na monarchizm tylko, rzucali się nafciarze komuny z pochodnią zniszczenia, ale — wierzajcie mi — na ojczyznę i najwierniejsze jej sługi: tradycyę, naukę, sztukę i literaturę; — na to wszystko co wielkie i święte.

Dla tego też nie mieszając się w to co kolega mój a nasz sprawozdawca teatralny, napisze o operetce i jej wykonawcach, rzuciłem tych kilka uwag do dzisiejszego odcinka, nie cieszę się bowiem wcale z jej przybycia, które budzi wśród mieszkańców naszego miasta tak gorące zajęcie. A gdyby — jak to mówią i piszą — dyrekcya teatru krakowskiego operetkę na scenie tutejszej wskrzesić miała, zasmuciłbym się tem mocno i zasmuciliby, się ze mną niezawodnie wszyscy ludzie uczciwi.

RADOST.

idei powstawały, nas już jeden z jej ojców I. J. Rousseau nazywał „la democratie nobiliaire“. Równość szlachetna, równość połączona z dążeniem do ideałów życia publicznego, równość na wysokościach — oto idea demokratyczna, której byliśmy wierni od czasów Łokietka i Kazimierza, przez czasy unii i przez wielkie dzieła Jana Zamoyskiego, przez Sejm czteroletni aż do skazańców 1839 roku „za idee demokratyczne“, których „gdziekolwiek wyrok cara zawlecze, zaniosą wszędzie prawa człowiecze, zaniosą wolności dżumę“ i tam ją zanieśli, aż do szubienic 1846 i 1864 r.

Dla pana Spasowicza inną ta demokracya — bo nie nasza. *Idea demokratyczna* — powiada — *zaledwo dziś nam świta, zaledwo oswoiliśmy się z dźwiękiem samego słowa, a nie z głębią pojęcia.* „Cywilizacya nie na to przeznaczona — powiada dalej — by z ogromu społeczeństw wydostać kilka kropel najwytworniejszych pachnideł, albo do wieczerzy z najwyszukańszych potraw zaprosić niewielu wybranych, ale, że do tego stołu powinni wedle możności zasiadać wszyscy, chociażby najskromniejszem obdzielając się jadłem i napojem“ — któżby temu zaprzeczał i kto temu z pośród polaków prawych przeczył kiedykolwiek — dlatego wszak i on tę ideę demokratyczną *wśród rosyan* ukochał. Ale pan Spasowicz dodaje: „Płaszczyzna wzniesie się i utworzy płaskowzgórze, szczyty zmaleją, zda się na pozór, że ubędzie liczba wielkich ludzi i bohaterów — z teraźniejszą estetyką trzeba się będzie mocno porachować i ją znacznie odmienić; wiele rzeczy pięknych i wzniosłych ubędzie, które już się nie powtórzą dla braku warunków; *inne natomiast ułożą się ideały, prowadząc do tej przyszłej ziemi obiecanej*“.

Otóż *ta* demokracya, nie jest naszą, lecz rosyjską, przez szlachetnego polaka szlachetnie wyłożoną. Nasze płaskowzgórza mieć będą zawsze coraz wyższe szczyty, my na nich nie chcemy marnieć, lecz po nich dążyć całą masą coraz wyżej i wyżej do przedwiecznego ideału, i dlatego ideały nasze nie mogą się ułożyć inaczej, i ziemia nasza obiecana jest „nie przyszła“, lecz ta jakąśmy ujrzeli w duchu, gdy nam poraz pierwszy serce uczuciem szlachetnem uderzyło, gdy poraz pierwszy usłyszeliśmy macierzyńskiem słowem wzmiankę o czynach wiary i poświęcenia, o wielkości „złotem i purpurą“ na świat promieniejącej, lub cierpieniem bez granic wdzierającej się na szczyty Golgoty, aby ztamtąd jasnem światłem rozbłysnąć i ludy orzeźwić.

Do ziemi obiecanej każdy lud wejść może, bo jedną jest prawda w jej nieskończonych przejawach. I dla każdego ziemia płynąć może mlekiem i miodem, bo jedna dobroć najwyższa; ale nie widzimy żadnej przyczyny, aby ludy *młodsze* jakieś „pewniej i prędzej“ dojść tam miały, bo wiekuistość jest zawsze młodą, a z tej powstały i powstają nasze ideały narodowe. Ziemia obiecana — Chanaan nowe, — gdyby miała być wspólną dla wszystkich ludów ludzkości, jak będzie nią może ku skończeniu wieków, uniformu — z pewnością w niej nie będzie.

Rzekomo nowe i młode pojęcia nie wybawiły p. Spasowicza, że przyswoił sobie stare i zgniłe tradycye nasze, dla tego właśnie, że tamte są nie nasze, i stanął razem z jednemi i drugiemi po za obrębem naszych tradycyj odrodzenia. Dla tego on sam, nazywa nas tylko „zachodnią krawędzią“ stu-milionowego ogromu, który mu imponuje i gniecie umysł. Dla tego drogę naszej — na Wschód i Północ — Kalwaryi, nazywa prostem „ciągnięciem“ naszych żywiołów w te strony. Dla tego dziennik jego chce być „bezstronnym“ względem życia rosyjskiego. Dla tego części ojczyzny po za Rosyą są dlań tylko „ziemiami słowiańskiemi“. Dla tego w procesie rusinów zajmuje go nie strona zdrady kraju, bo tę nazywa państwowo-austryacką. Dla tego w sprawie ruskiej w Galicyi zajmują go głównie protesta przeciw bulli papiezkiej, oddającej klasztor dobromilski Jezuitom. Dla tego słowianom udającym się po pomoc i natchnienie do Petersburga, chce być ze swojej strony pomocny, powołuje się w ich sprawie na obietnicę komitetu słowiańskiego petersburskiego i wzywa rodaków do współudziału, nazywając sprawę „narodową i godną współczucia“. Dla tego on, który się niegdyś brzydził panslawizmem, dziś staje jako jego poplecznik. Dla tego on, który miał niegdyś wielkość moralną, aby sam, jeden człowiek, stawać oko w oko z caratem, bądź na katedrze, bądź przed kratkami sądowemi, dziś mu drogi toruje w chwili zachwiania się ogromu. Odbywa on ten sam proces wewnętrzny co i jego przyjaciele rosyjscy z pseudo-liberalnego obozu; *tylko że on, caratowi i ogromowi toruje drogi wśród swoich, wiodące gdzieś w przestrzeń na Zachód w imię materyalnego ogromu, w chwili, gdy kolos zachwiał się w sobie i lodowata piramida topnieje. Trucizna rosyjska zatruła mu serce, zaćmiła jasny jego umysł.* Pomiędzy ofiarami naszemi, jakie Minotaur Północy, wciąż nam pochłania, z pewnością ta nie jest ani najmniejszą, ani najmniej szlachetną.

Lecz i nam pora oduczyć się płakać na grobach, oduczyć czułostkowości. Choć serce się ściska miejmy odwagę nazwać ten puhar — pieniący się jeszcze talentem, — który p. Spasowicz podnosi z Petersburga, nazwać czem jest: **kielichem trucizny rosyjskiej, i płyn ten wylać na ziemię, zanim go przesączy do ducha i myśli polskiej, do serca polskiej demokracyi.**

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Brzeżany 21 lipca.

(S.) Zdaje mi się, iż nie będzie od rzeczy, gdy wam nieco bliżej objaśnię sprawę tutejszej kandydatury do rady państwa.

Na wezwanie komitetu centralnego zawiązał się komitet powiatowy w Rohatynie przeważnie z włościan a oświadczywszy się za kandydaturą Stanisława hr. Krasickiego, polecił swym delegatom, by tego kandydata na zebraniu okręgowym jak najusilniej popierali.

Komitet brzeżański stanął pod rozkazy pełnomocnika dóbr Maksymiliana Dobrzańskiego (brata p. Jana) i co przewidywać można było, oświadczył się za kandydaturą hr. Romana Potockiego.

Na delegacyach powiatu podhajeckiego leżało więc zadanie ostatecznej decyzyi, czy zgiąć kornie kolano przed panem milionów, czyli też iść za głosem powszechnej opinii, a wolą faktycznych wyborców i przechylić szalę zwycięztwa na stronę zasłużonego kandydata Stanisława Krasickiego.

Marszałek powiatu podhajeckiego p. Edmund Lityński, któremu komitet centralny utworzenie komitetu poruczył, przekonany, że wyborcy nie przychyliliby się do kandydatury hr. Romana Potockiego, nie zawiązał żadnego komitetu, lecz mianując siebie, zastępcę marszałka i ich rozkazom powolnego tutejszego notaryusza d e l e g a t a m i nie istniejącego wcale komitetu udał się na zjazd komitetu okręgowego, odbyty w dniu 16 b. m. w Brzeżanach i tam ci „delegaci“ z pełną pokorą jak potulni sobkowie, oddali swe głosy na rzecz hr. Romana Potockiego.

Jak podobne postępowanie przyjął lud i rzeczywiści wyborcy, możecie sobie łatwo zdać sprawę — jestto jeden z licznych wypadków, gdzie obywatel ze spełnienia publicznego obowiązku, robi czyn kortuazyi dla wszechwładnego pana, zamiast iść za głosem sumienia i swych mandantów. Sądzę jednak, że szanowny marszałek nie liczył się z głosem publicznym, który stojąc na straży honoru i interesów narodowych nie dopuści, by je w ten sposób lekceważono.

Wyborcy o postępowaniu tak podstępnem wyrazili się z oburzeniem i tak z Rohatyna jak i z Podhajec wniesiono protesta do komitetu centralnego, w którego skład wchodzą ludzie bezstronni i zadać sobie raczą choćby to jedno pytanie: czy posła z mniejszych posiadłości wybiera marszałek powiatowy czy wybierają go uprawnieni wyborcy. W każdym razie nierozważność komitetu centralnego może być grubo opłacona — gdyż będą i tacy, którzy wbrew uchwale nieprzychylnej staną po stronie p. Krasickiego, a gdy się dwóch kłóci, któż wtedy zwycięża?

Sprawozdanie posła Mieroszowskiego.

Wczoraj odbyło się w sali radnej miejskiej zwołane przez posła hr. Stanisława Mieroszowskiego zgromadzenie wyborców, na którem hr. Mieroszewski zdawał sprawę z czynności swych na ostatniej sesyi Rady państwa.

Zebrani wyborcy w liczbie około 120 zaprosili wiceprezydenta miasta p. Stefana Muczkowskiego na przewodniczącego, ten zaś powoławszy na sekretarza p. Dra Leona Cyfrowicza, udzielił głosu p. hr. Mieroszowskiemu.

Sprawozdanie szanownego posła nie odsłoniło nam żadnych nowych rzeczy, lecz było wiernem i dość szczegółowem przedstawieniem czynności ubiegłej sesyi parlamentarnej.

Na wstępie swojej relacyi, zcharakteryzował najprzód poseł stronnictwa parlamentarne w Radzie państwa i skreślił ich stosunek do rządu. Prawica decyduje, acz nieraz czyni koncesye rządowi. Taką koncesyą prawicy było najprzód, że zgodziła się na rozszerzenie obowiązku stawających do poboru wojskowego, z trzech lat na cztery, w czem poseł nie upatruje nic niewłaściwego bo zwłaszcza u nas w Galicyi dojrzewa młodzież fizycznie o wiele później, brana więc wcześniej, bo w pierwszych trzech latach do wojska, ulega wielkiej śmiertelności. Zresztą nadane rządowi prawo poboru z czwartej klasy stosowanem ma być tylko wyjątkowo.

Jako dalszą koncesyę uczynioną przez prawicę rządowi, uważają opodatkowanie nafty i przyjęcie nowej taryfy celnej, w czem poseł, zwłaszcza co do opodatkowania nafty, upatruje niesłuszność. Natomiast nie uważa za koncesyę udzielenie pomocy wdowom i sierotom po wojskowych z kampanii bośniackiej, jak również nie uważa za koncesyę zmiany ustawy wyborczej z większej własności w Czechach i rozszerzenie prawa głosowania na pięcioguldenowców. To ostatnie prawo ma u nas zresztą tylko teoretyczne znaczenie.

Po tym ogólnym poglądzie czyni poseł swoje uwagi osobiste nad zachowaniem się i polityką „koła polskiego.“ Nie przychyla się ono zbyt ani do prawicy ani do lewicy, pragnie osiągnąć korzyści dla kraju ale liczy się i z warunkami dobra państwa.

Najważniejszem zadaniem ubiegłej sesyi było przyjęcie taryfy celnej. Mowca rozebrał tu trudności, z jakiemi trzeba było walczyć, przedstawił kolizye z rządem drugiej połowy monarchii. Trzy są znamiona charakterystyczne tej sprawy. Między obydwoma połowami monarchii jest to podobieństwo, że nie mają pieniędzy, więc chciały poboru nowego podatku, bo cło jest przeważnie tylko inną formą podatku konsumcyjnego. Drugiem znamieniem są cła agraryjne; trzeciem skromne cła protekcyjne i industryi austryackiej.

Mówca wylicza następnie ustawy, jakie oprócz taryfy celnej załatwiono w ostatniej sesyi, poczem przechodzi do czynności „Koła“.

Zasadą ogólną „Koła“ jest przedewszystkiem, że gdzie Sejm co orzekł, tego „Koło“ się trzyma. Drugim czynnikiem w „Kole“ jest konieczność porozumiewania się z prawicą. Tu potrzeba nieraz zdecydować się na koncesye ale i o sobie pamiętać. „Koło“ ma swój komitet, który się układa z innymi partyami.

Co do koncesyi to najdotkliwszą była zgoda na podatek od nafty. Gdyby cło było przynajmniej wyższe — przemysł nasz naftowy mógłby znieść łatwiej podatek. Mowca był za ostrzejszem postawieniem tej sprawy; gdy jednak okazała się konieczność, musiał z kilku innymi kolegami ustąpić. Z wyjątkiem podatku od nafty taryfa nie jest dla nas niekorzystną.

Dla kraju uzyskała delegacya: fundusz na budowę nowego gmachu uniwersyteckiego, uwolnienie od stępla pożyczki krajowej, nadanie mocy egzekucyi politycznej należytościom banku krajowego i rezolucyę izby co do zmniejszenia odsetek od zaległości podatkowych.

Przystępując do przedstawienia swojej działalności podnosi mowca, że indywidualność poselska ginie w solidarności Koła — jednostka nie może się tu rozwijać — pole otwarte tylko dla przewodników. Mowca nienależał ani do komisyi, ani do „piętnastu“, ani do delegacyj. Zadaniem jego było uczęszczać pilnie na posiedzenia izby, z których żadnego nie opuścił, brał udział w czynnościach parlamentarnych, należał do komisyi wojskowej i przemysłowej. Wojskowa odbyła tylko trzy posiedzenia — natomiast przemysłowa odbyła ich siedmdziesiąt kilka, zawsze po posiedzeniach izby od 7—10 wieczór lub od 10—12 rano. Poseł brał gorliwy udział w tej komisyi, chcąc odpowiedzieć godnie swojemu poprzednikowi p. Dr. Weiglowi — pracował też i informował się w rzeczach przemysłu po za pracami komisyi, chociaż znał ten przedmiot już dawniej bawiąc w południowych Niemczech.

Mówca przyszedł jednak do tego przekonania, że smutne czasy nastały dla przemysłu drobnego, a temu ani dawna ustawa nie winna ani nowa nie zapobieży. Przemysł drobny nie podała dzisiaj kapitałowi i machinom; walczyć musi ciężko z industryą fabryczną a nadto wyzyskiwanym jest bezczelnie przez mały spekulacyjny kapitał. Dzisiaj nie ma już stolarza, krawca, szewca i t. d., lecz są handlarze mebli, sukni, obuwia i t. d., którzy dysponują całemi batalionami robotników i tych wyzyskują.

Tylko skupienie przemysłowców drobnych w stowarzyszenia nabywające zapasy na spólny rachunek, wynajmujące spólne lokale sprzedaży, zawiązujące kasy zaliczkowe, ułatwić mogą i podtrzymać egzystencyę drobnych przemysłowców.

Pierwszą zasadą w przyjętym dotąd przez komisyę referacie jest, że ustawa musi być ogólną. Przedsiębiorstwa dzielić się mają na: a) wolne (wystarczy zapisanie się u władzy n. p. modniarstwo), b) koncesyonowane (n. p. aptekarstwo), c) rękodzieła, do których wymaganem jest uzdolnie, nabyte kilkuletnią praktyką, przyczem uwzględnia się jednak możność przejścia z jednego fachu do drugiego.

Jako drugą zasadę przyjęła komisya, że wszyscy wykonywający w pewnej miejscowości jedno rzemiosło mają należeć do korporacyi przymusowej. Tu były rozmaite poglądy — mówca oświadczył się za korporacyą przymusową. W tych korporacyach będą dwa zgromadzenia, jedno majstrów, drugie pomocników, obydwa będą współdziałać w normach zakreślonych. Innych rozdziałów ustawy, mianowicie co do fabryk, inspektoratów itd. nie opracowała jeszcze komisya.

Wyliczając swoje osobiste czynności, przytoczył mówca, że na posiedzeniach Koła był zawsze; popierał wniosek posła Rapaporta co do cła zbożowego transitowego w Galicyi; popierał także wniosek ks. Chełmeckiego, co do wyjednania u ministerstwa równouprawnienia dla języka polskiego na Szlązku. P. Prezes ministrów przyrzekł poczynienie wszelkich kroków w duchu ustawy, co „Koło przyjęło“. Nieprawdą jest, że poruszenie tej sprawy w Kole wywołało cofnięcie nominacyi rodaka na namiestnika Szlązka (wywołała je tromtadracya przed i po obradach „Koła“. Przyp. Red.) Co do sprawy hnilickiej, czynił mówca wiadome wnioski, ale je uznano w Kole za niestosowne. Wspólnie z posłem Chrzanowskim podnieśli i opracowali wiadomą sprawę regulacyi rzek, ochrony lasów i szkoły średniej górniczej w Krakowie. W tych ostatnich dwóch sprawach przemawiał z polecenia Koła, ale bez ścisłych wniosków. Załatwił wreszcie mówca jak należało, przesłane na jego ręce petycye w liczbie pięciu. Mówca zakończył zapewnieniem, iż zdziałał co mógł; w danych warunkach działał sumiennie.

Po tem sprawozdaniu przyjętem przez zgromadzenie oklaskami i po przemówieniu jednego z wyborców p. Rosena, że do głównych przyczyn upośledzających nasz drobny przemysł należy również powolny wymiar procedury cywilnej, zabrał głos p. dr. Faustyn Jakubowski i wniósł, ażeby zgromadzeni wyrazili posłowi Mieroszowskiemu podziękowanie za złożone sprawozdanie.

Przewodniczący poddał ten wniosek pod głosowanie a po przyjęciu go jednomyślnem przez zebranych, wyraził szanownemu posłowi imieniem zgromadzonych wyborców podziękowanie za złożone sprawozdanie i wyraził nadzieję, że szanowny poseł i nadal zastępować będzie gorliwie interesa miasta i kraju. Na tem ukończyło się zebranie o godzinie 7 wieczorem.

Stan spraw indemnizacyjnych.

Z pozostałych z końcem grudnia 1881 r. spraw w liczbie 31 i z nowo przybyłych w pierwszej połowie b. r. spraw w liczbie 2480, a więc z ogólnej liczby 2511 spraw, załatwiono 2472, pozostało zatem spraw niezałatwionych z końcem czerwca b. r. 39.

Tytułem kapitału wynagrodzenia i wykupna nie przyznano uprawnionym a) nic w okręgu administracyjnym lwowskim w pierwszej połowie b. r., a ogółem dotąd 47,336.680 złr. 36 cnt.; b) w okręgu administracyjnym krakowskim w pierwszej połowie b. r. 736 złr. 50 cnt., a ogółem dotąd 27,401.530 złr. 42 cnt.; c) w W. Księstwie Krakowskiem w pierwszej połowie b. r. nic nie przyznano, a ogółem dotąd 2,983.190 złr. 10 cnt.

Z przyznanych uprawnionym do poboru do końca czerwca b. r. tytułem wyrównania kapitału i renty i tytułem zaległości renty jak niemniej tytułem kapitału z funduszu indemnizacyjnego sum: 1) w lwowskim okręgu administracyjnym 58,605.764 złr. 23 cnt.; 2) w krakowskim okręgu administracyjnym 34,334,242 złr. 57 ct.; 3) w W. Księstwie Krakowskiem 3,543.378 złr. 36 cent.; wypłaciła kasa indemnizacyjna: *ad* 1) w obligacyach 58,503.470 złr. $^{3}/_{4}$ cnt., a w gotówce 102.224 złr. 1 ct.; *ad* 2) w obligacyach 33,213.410 złr. $^{1}/_{4}$ cnt.; a w gotówce 1,120.668 złr. 20 cnt.; *ad* 3) w obligacyach 3,483.490 złr., a w gotówce 59.888 złr. 36 cnt. w monecie konwencyjnej.

Z pozostałych z końcem grudnia 1881 r. 14 dochodzeń i z zarządzonych w pierwszej połowie b. r. 7 dochodzeń, czyli z ogólnej sumy 21 dochodzeń, załatwiono 8, pozostało tedy w zaległości 13.

Dnia 29 kwietnia 1882 r. odbyło się 49te losowanie obligacyj indemnizacyjnych lwowskiego okręgu administracyjnego. Losowanie obligacyj indemnizacyjnych W. Księstwa Krakowskiego odbywało się według planów losowania.

TEATR.

Wojna o tancerkę operetka **J. Straussa.** Zdaje się, że świetne dni kreacyi operetkowych minęły bezpowrotnie. Mistrz Jakób, który ją stworzył, — pomimo licznych naśladowców — nie pozostawił po sobie godnego następcy. Słynny Lecocq w jednej *Pani Angot* zabłysnął, a wszystko, co po niej stworzył, nie wyjmując *Le petit duc* (Książątka) nie dosięgło już rozgłosu

i powodzenia pierwszego jego utworu. Szalona bachanalia muzyczna chyli się do upadku a raczej uszlachetnia się powoli i wraca do czystych źródeł *opery-komicznej*. Planquette, Soupé, a nawet Straus i wielu innych, nie są i nie umieją być rozpasanymi jak Offenbach, a humorystyczno-liryczne ich dzieła, nie posiadają tej lekkości, tego cynizmu, tej bezczelności wyuzdanej, jakiemi kompozytor „Pięknej Heleny“ charakteryzował ponętne swe melodye i kombinacye harmoniczne, które zjednały mu sukces fatalny ale i złotodajny zarazem. Ale jakkolwiek muzyka operetkowa najnowsza, jest o wiele przyzwoitszą— nawet w wyższem, moralnem znaczeniu — nie ma ona też także takiej werwy artystycznej, takiego excentrycznego wdzięku, tej atrakcyi, jaką posiadała jej niedawna poprzedniczka. Najlepszym tego dowodem przedstawiona wczoraj w teatrze letnim przez truppę lwowską „Wojna o tancerkę“, Straussa. Śliczny walczyk — dawno już znany — i parę polek, wyróżnia się jedynie w całym tym chaosie *solów* i *ensemblów*, pozbawionych wszelkiej oryginalności, ułożonych dość banalnie według zużytego patronu i oprawionych w instrumentacyę oklepaną i pospolitą. Prawda, że i libretto nudne, wlokące się, bez inwencyi, powtarzające wszystkie stare sytuacye, nie może natchnąć kompozytora czemś świeższem. Skłonność zaś jego do uroczego wprawdzie ale trochę ckliwego sentymentalizmu niemieckiego, odejmuje tej fraszce melodyjnej wszelką możność zabłyśnięcia takiem błyskotliwem *brio* i werwą, jakiemi posiłkują się nawet wyczerpani francuscy kompozytorowie dzisiejsi.

Truppa lwowska — jako całość — przedstawia się dość dobrze, chociaż polscy artyści, w ogólności, nie posiadają żadnych zdolności do operetkowych popisów. Tylko francuzi i wiedeńczycy, mogą w tym excentrycznym rodzaju się odznaczać. Wypływa to z ducha charakteru narodowego i przemawia na naszą korzyść. Głosy młode, ale już zszarzane i zdarte, bo nie kształcone sumiennie i nie wyrobione gimnastyką dobrej metody, przedstawiają w całości pewną siłę wcale pokaźną jak na scenę drugorzędną. P. Alma, ma głos wcale silny chociaż o emisyi gardlanej, a gdyby go wspierała gra intelligentna i dystyngowana, byłby niezawodnie bardzo użytecznym *tenorino*. Nadmienić bowiem muszę, że operetka potrzebuje więcej wytrawnych aktorów i wykwintnych śpiewaków niż naturalnych zasobów głosowych, choćby najbogatszych. Panna Bocskaj, jest przyjemnem zjawiskiem na scenie, a gdyby — wraz z innemi swemi kolegami — kładła więcej smaku, więcej umiejętności w swój śpiew, potrafiłaby zainteresować niezawodnie nawet i wybredniejszych słuchaczy. Nie dość jest powtórzyć wszystkie nuty swojej partyi i zachować właściwe *tempo* muzycznego numeru, potrzeba jeszcze nutom nadać to znaczenie, jakiego autor wymaga, to — że się tak wyrażę — *podkreślanie*, jakiem kompozytor wyraził swoje intencye. Ani p. Alma, ani panna Bocskaj nie używają nigdy *mezza-voce* i całą swoją partyę więcej krzyczą niż śpiewają. Mniemamy jednak, że winę tego przypisać należy wzruszeniom pierwszego występu i nieakustyczności budy, którą salą Teatru Letniego nazywamy. Panna Waitz, miała szczęśliwe momenta i dobrze się wywiązała ze swej komicznej roli. Pan Myszkowski, gdyby choć cokolwiek więcej popracował nad dykcyą, mógłby wybornie *dire le couplet*, jak to mówią francuzi, posiada bowiem pewne zacięcie operetkowe, jakie rzadko u artystów polskich spotykamy. P. Skalski, jest aktorem posiadającym talent rzeczywisty, grę fizyonomii, wyższą komiczność i miarę, zdaje się zatem, że nie tylko w operetce ale nawet w komedyi mógłby zasłużyć na pochlebne wyróżnienie. Ach! gdyby tylko *wszyscy* chcieli popracować nad wymową polską, jakżeby całość na tem zyskała! Chóry i orkiestra, spisywały się dość dobrze, a w pewnych *ensemblach* nawet zupełnie dobrze, chociaż w smyczkowych instrumentach przydałoby się trochę więcej cieniowania. Co do układu scenicznego, kostiumów i wystawy — pomimo dowolnej excentryczności właściwej operetce — dałoby się dużo powiedzieć, ale ponieważ żądania podobne do dyrekcyj prywatnych zwrócone byłyby zawsze tylko wołaniem na puszczy, nie chcemy ich podnosić.

Tylko *teatra narodowe* (rządowe albo miejskie) mogą być sumiennie i z godnością odpowiednią sztuce i narodowym potrzebom, prowadzone. Myśl tę rozwiniemy kiedyś w osobnym obszernym artykule,—bo nie ubliżając nikomu i do nikogo nie pijąc — żadnemu z przedsiębiorców na całej kuli ziemskiej nie chodzi o to o co instytucya tak wysoce cywilizacyjna jak teatr, dbać musi, co powinna *głównie* mieć na celu, zwłaszcza kiedy chodzi o nasz biedny, wszędzie prześladowany, wszędzie wyzyskiwany teatr polski. Zadanie jego jest olbrzymie, a właściwie go spełnić, byłoby to wiele rzeczy ważnych i poważnych wzmocnić, uszlachetnić i utrwalić.

Orgon.

KRONIKA.

Kraków d. 24 Lipca.

Kuryerek krakowski. Charakterystyka wczorajszej niedzieli, podobną jest do... *ciasta przekładanego*. Najprzód jasny *biszkopt* pogody, potem ciemne *konfitury* chmur, potem znowu pogoda z upałem dusznym, mózg przepalającym, potem znowu chmury grożące burzą i ulewą. Ludzie zapytują się wzajem: „Będzie burza?“ Jedni odpowiadają, „tak“, drudzy „nie“. A tymczasem warstwami ścielą się po sobie jak w *mazurku* wielkanocnym, to biszkoptowe, to konfiturowe smugi, — to blasków to cieni. Nakoniec koło czwartej z „wielkich chmur“ spada „mały deszcz“. Powietrze trochę się ochładza, ludzie wysuwają się z kamienic i wychodzą na plantacye. Tym peregrynaciom przyświeca księżyc w *lisiej czapce*, zamglony jakiś, znużony, senny. Krakowianie usposobieni do drzemki idą spać. Na tem kończą się dzieje niedzieli wczorajszej... a dziś słońce znowu pali a niebo uśmiecha się całą wesołością najjaskrawszych promieni i najcudniejszego błękitu.

Na wystawę Tow. P. S. P. nadeszły: J. Brodowskiego „Byk“, Zyg. Papieskiego „Kombinacye“, St. Tondosa „Motyw z nad Wisły“, Tad. Błotnickiego „Ecce homo“ płaskorzeźba z marmuru karar., Stan. Celińskiego medalion Dr. T. Chałubińskiego z brązu, Kaź. Wakulskiego „Ornamentyka“ rzeźba z drzewa.

P. Couvreur, wice-prezydent belgijskiej izby reprezentantów, niegdyś naczelny redaktor *Indépendance Belge*, i p. Buls, burmistrz miasta Bruxelli, zwiedzali onegdaj i wczoraj świątynie i zabytki krakowskie. Miasto nasze wywarło na nich bardzo silne i miłe wrażenie.

Wł. L. Anczyc, dziś powrócił do Krakowa.

P. Barącz, utalentowany rzeźbiarz, w przejeździe z Wiednia do Lwowa gości dziś w Krakowie.

Operetka p. Miłaszewskiego, cieszy się rzeczywistem powodzeniem. Onegdaj i wczoraj sala Teatru Letniego była przepełnioną. Zwracamy tylko uwagę dyrektora iż wiele osób, które zamówiły bilety, nie otrzymało takowych przy kasie, sprzedano je bowiem komu innemu. Przyczyną tego było po części także niejasne oznaczenie na afiszach godziny rozpoczęcia widowiska. W Krakowie przyzwyczajeni jesteśmy przychodzić w lecie do teatru dopiero o godzinie ósmej i ta godzina zdaje się powinna być również najdogodniejszą dla dyrekcyi i artystów, zwłaszcza że w tym sezonie publiczność składa się przeważnie z ludzi pracy, którzy często dopiero o ósmej wolni są od zajęć.

W Akademii umiejętności odbyło się 21 b. m. pod przewodnictwem *Dra K. Estrejchera* posiedzenie *Wydziału fi[l]logicznego*, na którem przedstawiono i odczytano nadesłane prace: 1. *Dra Maxymiljana Kawczyńskiego* „Badania nad językiem zapisków niemieckich z czternastego wieku, ogłoszonych w najstarszych księgach i rachunkach miasta Krakowa“; 2. *Prof. Dra Emila Ogonowskiego* „O ważniejszych właściwościach języka ruskiego“; 3. *G. Blata* „Żywioły przestarzałe w języku Jana Kochanowskiego“; 4. *Ant. Dolleczka* „O rozwoju muzyki wojskowej w Polsce“. Pierwszą pracę i drugą uchwalono ogłosić w wydawnictwach wydziału, trzecią odstąpiono Komisyi językowej, czwartą zaś Komisyi dla historyi sztuki polskiej.

Doktorat. P. Ignacy Mautner, rodem z Aichy w Czechach, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra praw.

P. Konstanty Buszczyński z Berlina złożył w Prezydyum Magistratu stoł. król. miasta Krakowa na pomnik Mickiewicza kwotę 5 rubli, czyli walutą austr. kwotę sześć złr., którą to kwotę na książeczkę Kasy Oszczędności Nr. 54189 opatrzoną umieszczono.

Na skraju lasu między Podłężem a Bierzanowem do pociągu osobowego zdążającego ku Krakowowi, strzelił wczoraj tj. w niedzielę, po południu, jakiś włościanin, w towarzystwie kompana, widocznie dla rozrywki—a kula uderzyła w ramą okna przepełnionego wagonu noszącego Nr. 441.

Obwieszczenie. W Zakopanem otwartą została dnia dzisiejszego c. k. stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku. Lwów dnia 22 lipca 1882. C. k. Dyrekcya telegrafów.

Komitet wystawy Przemyskiej podaje do publicznej wiadomości, iż zarząd ruchu pierwszej węgiersko-galicyjskiej drogi żelaznej w porozumieniu z koleją arcyks. Albrechta przyznał opust cen jazdy na 35% dla II i III klasy. a) galicyjkiej linii Przemyśl-Łupków, b) c. k. kolei Dniestrzańskiej, c) c. k. uprz. kolei arcyksięcia Albrechta, d) kolei Leluchowskiej. *I. Dla uczestników.* Karty tam i napowrót ważne są na trzy dni pod warunkiem, iż karta dla powrotu w biurze wystawy zaopatrzona będzie pieczęcią. *II. Dla wystawców, sędziów i służby wystawowej.* Karty jazdy tam i napowrót jak powyżej, które jednakże mogą być kupione już na dni 10 przed otwarciem wystawy na podstawie karty legitymacyjnej komitetu wystawy z dodatkiem, że karta ta do powrotu najdłużej ważną będzie do 20 września r. b. Komitet wystawy zwraca tedy uwagę wszystkich zwiedzających wystawę na okoliczność, iż bilet jazdy którejkolwiek z tych kolei ważnym będzie napowrót, jeśli będzie miał stampilię komitetu — by więc nie zapomnieli przy zakupnie biletu na wystawę przy kasie komitetu, bilet kolei dać do ostemplowania.

Trzydniowe trzęsienie ziemi, dotknęło Siennę, której mieszkańcy opuścić musieli miasto. Od 15 lipca począwszy, trzęsienie ziemi trwało bez przerwy trzy doby. Całe miasto w gruzach, a najzamożniejsza część ludności opuściła je na zawsze.

Znów pożar teatru. Jeszcze nie przestano mówić o pożarze w „Arkadyi“ w Petersburgu a już spalił się na przeciwnym końcu kontynentu europejskiego, w Madrycie, wielki teatr „de los Récreos Mafritenses“. Gmach spalił się ze szczętem, ale nikt nie zginął. Przyczyną pożaru było podpalenie.

Pomnik dla wynalazcy nut, Gwidona z Arezzo ma zostać wkrótce odsłoniętym. Gwido żył w XI wieku i był opatem w Pomposa, koło Ferary. Litery alfabetu rzymskiego, któremi znaczono dotąd nuty śpiewu gregoryańskiego, zastąpił on zgłoskami: do, re, mi fa, sol, la; O. Marsegne dodał potem siódmą; si. Następnie wpadł Gwido na pomysł użycia linij równoległych do nut, i zbudował instrument będący pierwowzorem dzisiejszego harmonium. Przy sposobności odsłonięcia pomnika dla opata z Pomposy, ogłoszono kongres lubowników muzyki kościelnej w Arezzo oraz konkurs fabrykantów instrumentów muzycznych.

Repertoar teatralny: *w Poniedziałek* dnia 24 b. m. „Książątko,“ nowa operetka w trzech aktach; we *Wtorek* dnia 25 b. m. po raz drugi „Książątko;“ we *Srodę* dnia 26 b. m. „Dzwony z Corneville“ operetka w 3 aktach; we *Czwartek* dnia 27 b. m. „Książę Matuzalem,“ nowa operetka w 3 aktach; w *Sobotę* dnia 29 b. m. „Boccacio,“ opera w trzech aktach; w *Niedzielę* dnia 30 lipca po raz drugi „Książę Matuzalem.“

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: *Brzezińskiego Józefa* niebezpiecznego złodzieja, który zbiegł z Osieczan z pod nadzoru policyjnego. *Aizego Michała* terminatora kowalskiego, za zbiegnięcie z terminu. *Lacha Antoniego* parobka, za kradzież cygar i tytoniu. *Sławińskiego Wiktora*, czeladnika lakierniczego, za kradzież fartucha z powozu. *Grządzielską Maryannę* i *Stefana Wiktoryę*, za kradzież chustki z kuchni, do której przyszły po żebraninie. *Laskę Teklę*, za kradzież pieniędzy w służbie. *Rybarczykownę Maryannę*, za przekroczenie służbowe, ukarano policyjnie. 12 osób za pijaństwo.

Kalendarzyk. Jutro: *Stego Jakóba apost.* We Środę: *św. Anny M. N. M. P.*

Odpowiedzi od redakcyi.

Jocie. Talent pisarski jest, ale rzecz spóźniona i za drażliwa ze względu na brak moralnego usprawiedliwienia. Prosimy o co innego.

Przegląd polityczny.

Na czele dziennika wyłuszczamy dzisiaj nasze zapatrywanie na nowo powstałe w Petersburgu polskie pismo pod tytułem „Kraj“ i na program owego „Kraju“—nieomieszkamy zaś zestawić opinie innych dzienników polskich nie zawisłych — o tym organie.

Wczorajszy „Dziennik Poznański“ rozbierając w artykule kierującym program „Kraju“ oświadcza, że w głównych rzeczach godzi się na taki program. Nam to nie nowością już od dziesięciu lat — lecz pomówimy o tem obszerniej na innem miejscu.

Niewiele szczegółów i nowych faktów przybyło nam w czasie ubiegłych dwóch dni do ocenienia ogólnej sytuacyi.

Wczoraj miała się odbyć pierwsza konferencya przy udziale Porty. Nie odbyła się jednak jak donosi telegram dzisiejszy, gdyż Porta postanowiła zmienić osobę pełnomocnika swojego; ma nim być nie Assim-pasza lecz Saïd-pasza, z czego powstała znowu nowa zwłoka w odbyciu konferencyi. Posiedzenia konferencyi przy udziale Turcyi nie mają się już zresztą odbywać w Terapii, lecz w sułtańskim pałacu na azyatyckim brzegu Bosforu. Jaki będzie rezultat tych obrad, jakie mianowicie stanowisko zajmie Porta na pierwszem posiedzeniu niewiadomo jeszcze, są tylko kombinacye, którym już niejednokrotnie i z naszej strony daliśmy wyraz.

Nie ulega jednak kwestyi, że zanim konferencya poweźmie jakąkolwiekbądź donioślejszą uchwałę, rozpocznie się lądowa wojna między Arabi-bejem i anglikami.

Wczorajsze doniesienia zawierają już opisy drobnej potyczki, jaka miala zajść pomiędzy anglikami a wojskiem egypskim pod Mihala, gdzie oddział angielski chciał zniszczyć stacyę kolei żelaznej odległej o 2 mile od Aleksandryi; zamiar ten udać się miał anglikom a egypcyanie stracili 2 zabitych.

Kredyt wojenny, jaki zażądać ma rząd francuski od parlamentu wynosić będzie, jak donoszą dzienniki, 40 milionów franków; rząd zaś angielski zażądać ma 2300000 funtów szterlingów — sumy to wcale skromne, jakby jeszcze istniała nadzieja zażegnania burzy.

Podróż byłego ministra włoskiego Crispi do Berlina a ztąd do Londynu o czem donoszą wczorajsze dzienniki zdaje się zostawać w połączeniu z wezwaniem Włoch do wspólnej akcyi z Francyą i Anglią, o czem w sobotę doniósł telegram.

Wobec całego biegu wypadków śmieszną jest remonstracya Khedywa przeciw Arabi-paszy. Ten ostatni jest panem sytuacyi a głos Khedywa zostającego w rękach anglików, dolewa tylko oleju do ognia, jakim zapala się cały horyzont egypski i muzułmański.

W liście do „Morning Post“ petersburskiego korespondenta, o którym dziennik angielski powiada, że jest zazwyczaj dobrze poinformowanym, w następujących słowach jest odmalowanym teraźniejszy stosunek rosyjskiego ministerium spraw zagranicznych do kwestyi egypskiej: Polityka rosyjska trzymać się będzie stanowiska wyczekującego, śledząc tylko uważnie za rozwojem przesilenia *(crisis)* sprawy; przyczem jednak Rosya zachowa sobie możność wykazania swojego wpływu w stanowczej chwili. Rozdrażniania mocarstw zachodnich, Rosya będzie się starała unikać do ostatka. Dlatego też flota rosyjska nie będzie zupełnie wysłaną na wody egypskie. Minister Giers zna stosunki wschodnie bardzo dobrze, był bowiem konsulem w księstwach naddunajskich i w Bułgaryi, był następnie radcą ambasady w Konstantynopolu i spełniał naonczas rozmaite zlecenia w Azyi Mniejszej i nareszcie piastował przez czas jakiś urząd konsula w Kairze. Dziś wszystkie starania Giersa ku temu są skierowane, aby zabezpieczyć dla Rosyi w sprawie egypskiej trzecią główną rolę, po Anglii i Francyi, ponieważ Rosya pod względem rozmiarów handlu z Egyptem zajmuje bardzo poczesne miejsce pomiędzy mocarstwami europejskiemi, gdyż pierwsze po Anglii. (?)

Poniżej zamieszczony telegram z Petersburga zamieszcza dalszy artykuł „Jour. de St. Petersbourg“ dowodzący, że p. Giers nie zasypia bynajmniej sprawy, lecz baczne oko zwraca na cały obrót sprawy zastrzegając sobie głos w stanowczej chwili.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

(agencyjne).

Belgrad 22 lipca. Król ma się udać na przyszły tydzień przez Wiedeń do Eaux Bonnes.

Petersburg 22 lipca. „Journal de St. Petersbourg“ pisze, że wzięcie udziału Porty w konferencyi nie powinno być użyte na sparaliżowanie akcyi mocarstw. Zachodzi konieczna potrzeba obrony kanału suezkiego przed powstańcami. Jeżeli Porta sama będzie mogła bezzwłocznie tego się podjąć, to jej zostanie to poruczonem, jeżeli zaś nie, to konferencya się tem zajmie; zresztą daną będzie sposobność delegatom tureckim do wyjawienia zamiarów Porty względem przywrócenia *status quo* w Egypcie.

Londyn 22 lipca. Rezerwa została częściowo powołaną, wojsko ma się stawić najpóźniej 2 sierpnia przy swych pułkach.

Konstantynopol 24 lipca. W miejsce Assis-paszy mianowany został minister spraw wewnętrznych Said pasza delegatem Porty na konferencyę, wskutek czego odroczono posiedzenie, które się miało odbyć dnia 23 b. m.; Derwisz pasza przybył tu.

Aleksandrya 24. lipca, godz. 10½ przed południem (Biuro Reutera). Dekret Khedywa ogłasza usunięcie Arabi paszy, piętnuje go jako rewolucyonistę, zakazuje armii słuchać jego rozkazów; w dalszym ciągu proklamacyi swej wzywa Khedyw lud, aby żadnych przez Arabiego nałożonych podatków nie płacił. — Władze przeszukały statek ładunkowy przybyły z Konstantynopola i uwięziły kapitana podejrzanego o przywiezienie listów Arabiemu. — W Kairo panuje spokój; policya dokłada wszelkich starań, aby utrzymać porządek; według prywatnych wiadomości z Kafreldanas ma wynosić armia Arabiego 12000 ludzi; woda w kanale Mahmudieh nagle opada, pomimo że anglicy wystawili tamę w kierunku wybrzeża morskiego.

Aleksandrya 24 lipca. Okręt transportowy „Malabar“ przybył tu z 1100 żołnierzami angielskimi; angielski pancernik „Agincourt“ i „Orion“ udały się do portu Said, dziewięć angielskich korwet do kanału suezkiego; Arabi pasza postawił wczoraj przy stacyi wodociągowej, która zaopatruje Ramleh 700 kawalerzystów i działo polowe; zachodzi obawa zniszczenia tej stacyi; woda w kanale Mahmudieh opadła o 14 cali.

(Po zamknięciu dziennika).

Paryż 24 lipca. Biuro Havasa donosi: Francya wyszle na razie tylko pięć do sześć tysięcy piechoty marynarki do Egyptu, aby bronić kanału Suezkiego.

Londyn 24 lipca. Piechota angielskiego korpusu expedycyjnego wyląduje 4 sierpnia, kawalerya 9 sierpnia; wojska udają się wprost do Aleksandryi.

Londyn 24 lipca. „Times“ ogłasza pismo Arabi-paszy z 2 lipca wystosowane do Gladstone'a, które tenże otrzymał dopiero po bombardowaniu Aleksandryi. Arabi mówi w tem pismie, że Anglia może być pewną, iż pierwszy strzał zwolni Egypt ze wszystkich umów; kontrola długów ustanie, własność europejczyków ulegnie konfiskacie, kanały zostaną zrujnowane, komunikacye przecięte; mahometan zapali się i wojna święta w Syryi, Arabii i Indyi będzie ogłoszoną.

Kursa telegraficzne z d. 23 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77·25. Renta srebrna 77·80. Renta złota 95·30. Renta złota węgierska 119·90. Losy z r. 1860 131·45. Akcye banku narodowego 824·—. Akcye kredyt. 319·20. Londyn 120·30. Napoleony 9·56⁵⁄₁₀. Lombardy 137·50. Losy z roku 1864 172·—. Akcye kolei Karola Ludw. 320·75. Akcye Lwow. Czerniow. 174·75. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 164·50. Akcye Anglo-Banku 121.75. Oblig. indem. galicyjsk. 99·60. Losy prem. węgierskie 120·25. Akcye kolei Kosz. Bogum. 150·25. Akc. kolei półn. zachod. austr. 213·—. 6% Listy zast. hipoteczne 101·80. Marki 58·80. Ruble 119·75. 4% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50. N. Renta pap. 93·20.

Usposobienie giełdy: słabe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 24 Lipca.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	118 50	120 —
Marki niem. za 100 marek	58 25	59 50
Franki za 100 fr.	47 25	48 50
Półimperyał ros.	9 75	9 90
Dukat ważny	5 55	5 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	100 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91 50	93 —
5% „ „ „ „ „	100 —	101 50
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101 —	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99 —	100 60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 —
5% „ „ „ 100 złr.	98 —	100 —
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	319 —	323 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	172 —	176 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315 —	325 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	19 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 —	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99 —	100 25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	96 50	98 —

Oprócz bieżącego kuponu obliczą się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 23 Lipca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	77 15	77 30
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 80	77 95
4% „ złota 100 złr.	95 10	95 25
5% „ pap. 100 złr.	93 15	93 30
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 75	88 90
5% „ papierowa 100 złr.	87 50	87 65
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	95 75	96 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	122 —	122 25
Boden-Credit 200 „	220 —	220 25
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	321 —	322 —
Kredyt. węg. 200 „	327 50	328 —
Niższo-Austr. 500 „	870 —	880 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	826 —	828 —
Unionbank 100 „	123 60	123 80
Verkehrsbank 140 „	145 50	146 —
Bankverein 100 „	114 —	114 25
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	80 —	82 —
Alföldzkie 200 „	175 75	176 25
Elżbiety 210 „	214 —	214 25
Ferdynanda półn. 1000 „	27 67	27 12
Franc. Józefa 200 „	195 75	196 25
Morawsko-Szlaska 200 „	26 —	27 —
Lwowsko-Czerniow. 200 „	175 25	175 75
Aust. półn.-zachod. 200 „	215 75	216 25
Południowa 200 „	341 50	342 —
Tramwaj 200 „	227 25	227 50
Węg.-galic. 200 „	162 50	163 —
Węg. półn.-wschod. 200 „	166 75	167 25
Węg. zachod. 200 „	169 —	169 50
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	120 35	120 75
5% „ 33 lat 100 „	101 75	101 25
5% Austro-węgierskie	101 05	101 25
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	96 60	96 60
Alföldzkie 200 „ „	96 80	97 10
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	99 50	100 —
„ 1870 200 „ „	99 50	100 —
„ 1872 200 „ „	102 50	102 75
„ 1873 200 „ „	100 75	101 25
Ferd. półn. „	106 —	— —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	108 50	— —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101 25	101 50
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 60	94 90
„ 1867 300 „ „	100 40	100 90
„ 1868 300 „ „	97 75	98 25
„ 1872 300 „ „	96 50	97 —
Rudolfa 300 „ „	100 80	101 —
„ 1869 300 „ „	100 80	101 —
„ 1872 300 „ „	100 80	101 —
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92 60	92 90

Papiery loteryjne.

	płacą	żądają
3% Bodencredit 100 złr.	100 50	101 —
4% Cisańskie 100 „	111 —	111 25
3% Serbskie 100 fr.	36 —	36 15
3% Tureckie 400 „	25 25	25 50
5% Reg. Dnnaju 100 złr.	114 —	114 50
4% Żeglugi Dunaju 100 „	209 —	110 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 50
4% 1854 Losy 250 „	120 —	120 80
4% 1860 Losy 500 „	132 —	132 80
„ „ „ 100 „	138 —	139 —
Losy 1864 100 „	171 —	172 —
Węgierskie 100 „	121 25	121 75
M. Wiednia 100 „	125 75	126 25
Kredytowe 100 „	176 75	177 50
Klary 40 „	42 25	42 50
M. Insbruku 20 „	23 50	24 —
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	20 —	20 25
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	38 50	39 —
Palfy 40 „	38 75	39 25
Rudolfa 10 „	20 60	— —
Salm 40 „	52 —	53 —
M. Salzburgu 20 „	24 —	25 —
St. Genois 40 „	46 50	47 —
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	29 —	30 —
Windiszgrätz 20 „	39 —	39 75
Losy użytkowe 3% Bedencredit „	30 —	31 —

Wydawca **Emil Szwarc**. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**